№ 10. Czwartek — 23 Stycznia (4 Lutego) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 4 Lutego ś. Ansgarego i Andrzeja Bisk.
„ 5 „ ś. Agaty Panny Męcz.
„ 6 „ ś. Doroty P. M. i Teofila.
„ 7 „ ś. Romualda Opata.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 44
Zachód „ „ „ 4 „ 45
Długość dnia . . . godzin 9 „ 1
Przybyło „ . . . „ 1 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

Bezpłatna zabawa na lodzie, urządzona w niedzielę dla uczniów i uczenic gimnazyum, zgromadziła mnóztwo młodzieży płci obojga.

Od godziny 9-ej rannej do 9-ej wieczornej zapamiętale ślizgano się.

Podkasana muza osiada w jednym z miejscowych zakładów piwodajnych. Przed kilku zaledwie miesiącami wyrugowano popisujące się w tym zakładzie szansonistki, gdyż prawie każdej nocy policya zmuszoną była czuwać nad zachowaniem się zbyt krewkich restauracyjnych gości, godzić ich spory, lub, w ostateczności, odprowadzać, dla opamiętania się, w pewne, zawsze zamknięte i strzeżone miejsce, otwierane jedynie w uroczystych chwilach wpuszczania lub wypuszczania „czasowego lokatora“.

Lecz dla młodzieży tutejszej, łaknącej silniejszych wrażeń, szansonistki — to uciecha nie lada!

Toż przed kilku tygodniami do jednej, z miejscowych restauracyi przybyła orkiestra damska, złożona z pięciu podstarzałych subretek niemieckich i... cieszy się wielkiem powodzeniem.

Rozochocona młodzież hojną dłonią sypie złotówki i ruble „na talerz“, muzyka przypominająca chór koci, rzępoli walce, a właściciel restauracyi gości ma huk!..

Czyż więc popieranie „muzykusów niemieckich“, wyławiających nasze grosze, nie jest, co najmniej, naiwnem?...

W ubiegłym tygodniu w Warszawie, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 14 osób, za wypuszczanie na ulicę psów bez kagańców. A u nas, niema dnia prawie, żeby kto nie był napastowanym przez psa, wałęsającego się bez kagańca po ulicy.

Zauważyliśmy, iż w dni targowe liczna rzesza przekupniów żydowskich zatrzymuje, przy wjeździe do miasta, przybywających na targi wieśniaków i całemi partyami robi zakupy produktów, sprzedając je później za podwójną cenę.

Właśnie w piątek, jakiś chłopek miał do sprzedania 30 wiązek ryb, które natychmiast nabył żyd, płacąc po 28 groszy za wiązkę, i w tejże chwili sprzedawał je po 2 złote i 10 groszy za wiązkę.

W obronie więc kieszeni kupujących, i w celu uchronienia ich od wyzysku przekupniów, — dobrze było-by, żeby policya czuwała nad tem, by przekupnie i handlarze nie zatrzymywali przy rogatkach i ulicach wozów z produktami, a wszelkie zakupy i sprzedaże, aby uskuteczniały się jedynie na samym targu.

Wytępianie zwierzyny. Codziennie ukazuje się na ulicach bardzo wielu handlarzy zwierzyny, najwięcej z zającami i kuropatwami.

Te ostatnie sprzedają bardzo tanio; w niedzielę np. jakiś chłopek przywiózł cały worek kuropatw i sprzedawał je po 18 groszy za sztukę.

Kuropatwy te nie były jednak zabite z broni palnej, lecz łapane za pomocą sideł. Dziś wszędzie, nawet po domach, noszą przekupnie kuropatwy, łapane za pomocą sideł.

A przecież istnieją przepisy, zabraniające pod karą wytępiania zwierzyny w ten sposób.

Oto przykład, charakteryzujący działalność lichwiarzy radomskich.

Jakiś przedsiębierca prywatny, zaskoczony nagłą potrzebą, niemający stosunków, a temsamem i kredytu w naszem mieście, pożyczył od lichwiarza 1000 rs., dając oprócz zwykłego kwitu, jako gwarancyą, papiery wartościowe.

„Dobrodziej“ zażądał procentu, bagatelę... zaledwie *pięćdziesiąt* rubli na miesiąc, a ponieważ ów przedsiębierca potrzebował gwałtownie pieniędzy, więc *volens nolens*, zmuszony był z góry zapłacić 150 rs. procentu za 3 miesiące!

Wszak to tylko 60% od 100 rs.

Bez komentarzy..

Zdawało się, że z dniem otwarcia drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, a więc przy ułatwionej komunikacyi, omnibusy żydowskie, tak zwane „sztajnkelerki“ i „szmulerki“ przestaną istnieć, a tymczasem, codziennie, po 5 do 8 omnibusów kursuje z Radomia do Warszawy i do Kielc, a właściciele ich bynajmniej nie skarżą się na brak zarobku, mimo to, że i za 5 złotych zabierają pasażera z rzeczami do Warszawy.

Nic więc dziwnego, że ludzie biedni chętniej jeżdżą omnibusami, niż koleją, na której, bilet 3-ej klasy z Radomia do Warszawy, kosztuje 2 ruble z kopiejkami.

To samo dzieje się ze sprowadzaniem towarów z Warszawy.

Prawie wszystkim kupcom naszym towary, w mniejszych ilościach, przywożą żydzi, — gdyż sprowadzanie za ich pośrednictwem towarów wypada taniej, szybciej się uskutecznia, i nie wymaga tylu trudów i kłopotów — ile ich spotykają kupcy w stosunkach z koleją żelazną.

P. Jung, właściciel ogromnych browarów w Warszawie, otwiera w naszem mieście na wielką skalę *piwiarnią*, na co wynajęto już lokal w domu p. Nowakowskiego.

Nowy ten zakład, ku uciesze piwoszów, otwartym będzie od Ś-go Jana.

Teodozy Rorani, grek, przybyły do nas z Aten, sprzedaje na ulicach wyroby cukiernicze, używane na wschodzie. Roraniemu tak się nasz kraj podobał, że o powrocie do ojczyzny, ani myśli.

Prawie bajka. Przed kilkunastu dniami, do jednej wsi pod Przytykiem przybył młody człowiek, mieszczańskiej powierzchowności, ubrany dosyć przyzwoicie.

Zaraz na wstępie zapytywał mieszkańców wioski o pe-

10

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 8.)

Panna szczególnie z wyjazdu na wieś czuła się szczęśliwą... Cały poetyczny świat, znany jej dotychczas z książek tylko, nęcił ją i wabił ku sobie. Zdawało jej się, że szumiące bory pełne są sylfów i nimf leśnych, że z fali wód srebrnych ujrzy wychylające się uśmiechnięte rusałki, że podpatrzy romans motyla z różą, zrozumie tajemnicę śpiewów słowiczych. O rozczarowaniu, o prozaicznej stronie życia nie myślała nigdy, bo i czasu i sposobności po temu nie było. — Jedynaczka, wypieszczona przez ojca, wychowana w dostatku, nie miała czasu spojrzeć przykrej stronie życia oko w oko, ani też poznać ją bliżej.

Chowała się w domu, miała guwernantki, potem na pensyą chodziła, a że lubiła czytać wiele i kochała się w poetycznych utworach, przeto świat książkowy stał się jej światem poniekąd, i po za granice tego świata nie wychylała się prawie.

Wpływ matki bardzo małą rolę w jej życiu odgrywał, bo państwo Stein, po kilku latach pożycia, rozłączyli się z sobą.

Nie wiem czy sercowe, czy też finansowe sprawy rozłączyły tę parę, lecz pani, niedługo po rozwodzie, przeniosła się do lepszego życia, już jako małżonka właściciela bankierskiego kantoru, pan zaś, nowych związków, pomimo nalegań familii, zawrzeć nie probował.

Stein, który się do gospodarstwa zapalił, wertował czasopisma specyalne, przeważnie niemieckie, wyciągi z nich robił, notatki, i wszytko, co tylko przeczytał, miał zamiar zaraz w swoim nowonabytym folwarku stosować. Czytanie zabierało mu prawie całe dni, reszta zaś czasu upływała na konferencyi z rządcą, który poznawszy zaraz, że pracodawca jego wcale o gospodarstwie wyobrażenia nie ma, umiał zręcznie sytuacyą na swoję korzyść wyzyskiwać — i zanim jeszcze faktycznie obowiązki sprawować zaczął, już sobie potrafił „uczciwym sposobem“ jakąś sumkę na „czarną godzinę“ do kieszeni schować.

Liczne, a kosztowne sprawunki, kupna i nakłady nastręczały po temu aż nadto sposobności.

Co się tyczy panny Reginy, to ta, również z wielką chęcią garnęła się do wsi. Obiecywała sobie wiele przyjemności, spacerów, konnej jazdy, wycieczek wodnych po sąsiednim jeziorze — i ażeby być na to przygotowaną, kazała sobie sporządzić kilka odpowiednich kostiumów, oraz kapeluszy.

Dzień wyjazdu jeszcze oznaczonym nie był. W starym, przez dawnych dziedziców opuszczonym dworku, rozlegał się stuk młotków, i kilkunastu rzemieślników pracowało nad tem, aby zatrzeć w nim wszelką cechę starości. Wyrzucono dawne, nizkie okienka, a zastąpiono je większemi — rozbito stare piece ceglane, na miejsce których, postawiono eleganckie, kaflowe, błyszczące, o hermetycznych drzwiczkach mosiężnych.

Odnawiano sufity, a ściany pokrywano obiciami nowemi, w kolorach jaskrawych, wyrywano stare podłogi, aby je zastąpić eleganckiemi taflami posadzki.

Jednem słowem, stary, nieco przygarbiony, dworek miał się pozbyć wszystkich cech swoich dawnych, i przybrać zupełnie inne pozory.

W ogrodzie pracowano również. Uliczki zarośnięte czyszczono gracami, budowano altanki, nowe mostki.

I wjazd i brama i dziedziniec miały być odświeżone i odnowione zupełnie.

Chłopi, patrząc na to, głowami kiwali, a Berek przyglądał się z uśmiechem i obliczał, co ten interes kosztuje; gładził okazałą swą brodę, i dziwił się w duszy, jak można było, w taki nieprodukcyjny sposób, tyle pieniędzy utopić!

Berkowi bardzo żal było tego nakładu.

wną rodzinę włościańską, a otrzymawszy wiadomość, że rodzina ta mieszka w tej właśnie wiosce, — zagadkowy przybysz udaje się wprost do wskazanej mu chaty.

Zastawszy gospodarzów w domu, ów młody człowiek rzuca im się z pokorą do nóg, wita ich z całą serdecznością, a widząc wahanie się i zimne przyjęcie go przez zdumionych włościan, opowiada im, że to on jest właśnie Jasiek, zięć ich, wzięty przed pięciu laty do wojska a dziś, wolny już, powraca do domu rodziców żony, swej ukochanej Franusi, aby żyć z niemi i cieszyć się szczęściem przy boku drogiej, niewidzianej od lat pięciu, żony.

Gospodarze jeszcze się wahają, jeszcze nie mogą uwierzyć, aby Jasiek, ów niegdyś duży, prosty parobek, potrafił tak zmienić powierzchowność, tak wypięknieć, wybieleć; lecz powoli, zwłaszcza, gdy Jasiek wyciągnął z podróżnej torebki butelkę gorzałki i rozpoczął poczęstunek, — powoli jakoś uwierzyli w tożsamość osoby i wszyscy wspólnie radowali się z powrotu kochanego zięcia.

A wtem zjawia się i Franusia, Jasiek rzuca się jej na szyję, wita ją czule, ściska, całuje, a ona w nadmiarze szczęścia, płacze, dziękując Bogu, że powrócił jej męża, zwłaszcza zmienionego tak korzystnie, takiego panicza.

Naturalnie, przy powitaniu z Franusią, zjawiła się i druga butelka „pocieszycielki“, a do spokojnej chaty, po pięciu latach tęsknoty za zięciem i mężem, zawitało naraz wesele, odbijające się na twarzach obecnych.

Niebawem i ze wsi poschodzili się sąsiedzi i ciekawe kumoszki, gdyż wieść o powrocie Jaśka, całą wieś obiegła, piją więc za jego zdrowie wszyscy, słuchając ciekawych opowiadań o służbie wojskowej. Jasiek więc, przyznany przez wszystkich za rzeczywistego zięcia owych włościan, zostaje w ich domu i przez cztery doby używa wszelkich przyjemności i rozkoszy w swem kółku rodzinnem...

Wreszcie, oświadcza teściowi, iż musi pojechać do Radomia, gdyż mu tam obiecano dać miejsce strażnika ziemskiego, — przyrzeka jednak najdalej za dwa dni powrócić, aby zabrać z sobą żonę, — a ponieważ w drodze fundusze jego się wyczerpały — prosi o pożyczenie kilkunastu rubli.

Teściowie, ludzie biedni, zaledwie cztery ruble gotówki mieli, ale oddali i to kochanemu zięciowi, a poczciwa Franusia, krwawo zapracowane i zaoszczędzone dziesięć rubli, cały swój majątek oddałą potrzebującemu mężowi.

Zaopatrzony więc w pieniądze, nakarmiony i serdecznie pożegnany, Jasiek wyruszył piątego dnia rano do Radomia.... i do dziś dnia do oczekującej go, zrozpaczonej Franusi nie powrócił!....

I cóż się okazało?

Oto oszust jakiś, znający stosunki tych włościan, podszył się pod imię Jaśka — i w ten sposób skrzywdził i okradł biednych ludzi.

Zawiadomiona o tym wypadku policya radomska już rozstawiła sieci i jest nadzieja, że ptaszek się złapie.

Lecz któż wynagrodzi biedną Franusię, jej łzy i... rozpacz?

Niezadługo też, kilkanaście furmanek przywiozło ze stacyi kolei liczne bagaże, paki i meble, z któremi przyjechał również ów lokaj, znajomy Berka z poprzedniego rozdziału — i pies, ten wielki straszny pies, na sam widok którego Berek Szczupak, pomimo wielkiej odwagi, doznawał dreszczów śmiertelnych.

Z tego też powodu, od owej chwili, Berek rzadziej do dworku zaglądał, gdyż pies od rana do wieczora leżał na ganku nieruchomo, milczący jak sfinks, i tem milczeniem jeszcze bardziej straszny.

Nareszcie, przygotowania się skończyły, w odświeżonym domku ustawiono meble, bogate lustra i obrazy zawisły na ścianach, i oczekiwano przyjazdu nowych właścicieli.

Nadszedł dzień, w którym nowy dziedzic miał objąć Stasin w posiadanie, a raczej zamieszkać już na swojem własnem territoryum.

Panna Regina klaskała w ręce z radości, jak dziecko, na samą myśl, że niedługo ujrzy tak upragniony ogród, pola, łąki i las, a ojciec jej snuł plany reform agronomicznych. On właśnie miał pokazać zacofanej szlachcie, co to można zrobić przy pieniądzach, miał jej zaimponować swoim folwarkiem, który będzie najpiękniejszą wzorową fermą na całą okolicę, na cały kraj nawet.

(D. c. n.)

W Gubernii Radomskiej, oprócz wielkiego przemysłu, znajdują się zakłady fabryczne mniejsze, wyrabiające wiele produktów, które mają zbyt na miejscu, lub w guberniach sąsiednich.

Mianowicie: fabryka zapałek jest jedna tylko w Radomiu na Zamłyniu. Roczna jej produkcya niewielka, jak i ona sama, bo dosięga tysiąca kilkuset rubli, za zapałki najzwyczajniejsze. Zajęcie fabryka ta daje zaledwie 10 ludziom. Fabryk octu gub. radomska liczy dwie: w Radomiu, o produkcyi rocznej 1500 wiader i w Skaryszewie, o produkcyi 600 wiader. Obie te fabryki dają zajęcie trzem robotnikom. Zbywa się wyrabiany w nich ocet tylko w gubernii. Fabryk smoły, dziegciu i terpentyny, tylko dwie: jedna we wsi Przejeździe, w powiecie Kozienickim; i druga we wsi Józefowie w tym-że samym powiecie. Fabryki te wyrabiają smoły, dziegciu i terpentyny 2.000 wiader, wartości 1800 do 2000 rs.

Fabryka świec łojowych jedna tylko w Staszowie, wyrabia do 200 pudów produktu, który zakupowany bywa całkiem na rynkach miejskich.

Papiernie dwie: we wsi Rudzie, położonej w powiecie Opatowskim i w Stadnickiej-Woli w powiecie Koneckim. Pierwsza jest w rękach żydowskich i produkuje papieru zwykłego do pakowania i bibuły za 2.000 rs. Druga jest własnością hr. Tarnowskiego i wyrabia papieru na 1.000 rs. Zbyt — w części na miejscu, w części w Warszawie i Piotrkowie.

Jedyna fabryka farbki do bielizny jest w Staszowie. Produkcya roczna 200 funtów, wartości 1.500 rs. Zbyt — na miejscu i w Warszawie.

Farbiarnie przędzy w Końskich i Szydłowcu — na potrzeby włościan. Roczna produkcya obu zakładów zaledwie 2.000 rs.

Nadesłane.

Na placu targowym, czyli na tak zwanym: „wale“ grupuje się co czwartek długi szereg stołów, cebrów i koszów, napełnionych rybami, własnością żydków-rybaków. Ryby te, po większej części skrzepnięte i stężałe w szarą, omszoną masę, zsypywane bywają w piramidalne stosy, — a nie znalazłszy kupca, idą zwykle „na marne“, bo wyrzucają je na gnój, lub na pola.

Jakże jednak można pobłażliwem okiem patrzeć na ten drobiazg, najwyżej dwu lub trzechcalowy, który mógłby jeszcze kilka lat w wodach naszych się rozwijać?!...

Jak darować to marnotrawstwo i bezkarne okradanie bliźniego, pozwalając ginąć setkom tysięcy rybek, zwłaszcza karasi, a do tego zaikrzonych, co łatwo sprawdzić można, bliżej im się przypatrzywszy?

Żyd, z natury chciwy, rad-by nawet wodę sprzedać z wydzierżawionych stawów.... ale czyż w to nie powinien wdać się właściciel, w razie zaś jego niedbalstwa i opieszałości, władza?

Rzeki nasze słynęły dawniej z wielkiej ryb ilości, dziś wyławia je, w zarodku prawie, chciwa ręka żyda. Gdy dawniej, co piątek niemal w każdym domu była ryba na stole obecnie, ledwie we święta z przysmakiem się tym spotykamy. Stawy nasze — zaniedbane, zamulone, lub wysuszone; a przy takiej na dal gospodarce, za lat kilkanaście, ten stokrotnie procentujący się kapitał, stanie się już nieprodukcyjnym dla nas, bo i zarybku zabraknie.

Zamiast dzwona karpia, szczupaka lub sandacza, ogryzamy dziś ości śledzia, ulika lub... mikroskopijnego karasia! Lecz czyż mimo to, i nawoływania ludzi przewidujących, nie przebrzmiewają jak głos, wołającego na puszczy?...

Glk.

Nadesłane. W Nr. 5-tym „Gazety Radomskiej“ poruszono „kwestyą nieprzyjemną“, to jest smutny stan w naszem mieście podwórków, śmietników i miejsc ustępowych.

Nie ulega wątpliwości, że i one, jako niezbędne w każdym domu, nie powinny być pomijane i zaniedbywane; tem bardziej, że koszta dezinfekcyi są dzisiaj żadne, dzięki przetworom fabryki Otwockiej.

Wiadomo nam bowiem, iż jeden z majątków, pod samem miastem położonych, dążąc do wysokiej kultury, nietylko, że nabywa zawartość miejsc ustępowych, dezinfektowanych proszkiem Otwockim, ale sprowadza z Warszawy całe wagony tak zwanego nawozu bezwonnego, który z łatwością dał-by się produkować u nas na miejscu; tym sposobem zwiększyła-by się i ogólna produkcya nawozów, co w każdym razie nie pozostało-by bez wpływu na urodzajność gruntów podmiejskich.

W domach starych, dawniejszej konstrukcyi, a więc przeważnie o ciasnych podwórkach, miejsca, o których mowa, fatalnie są urządzone i użycie proszku „Otwockiego“ połączone było-by z pewnemi trudnościami, gdyż należało-by je przebudować; ale w obecnej chwili, gdy w mieście naszem kilkanaście nowych domów jest na ukończeniu, komisya sanitarna powinna-by szczególną uwagę zwrócić na ten przedmiot i budowę miejsc ustępowych zalecać w taki sposób, aby użycie środków dezinfekcyjnych było możliwem, a sama praktyka i porównanie kosztów — przekonają, że ku temu celowi najwłaściwszym i najtańszym środkiem są przetwory torfowe, gdyż dają, po ich użyciu, wartość, wyrównywającą poniesionemu wydatkowi na ich nabycie.

Pisma warszawskie bardzo często tym przedmiotem się zajmują. Niedawno właśnie zamieścił „Kuryer Warszawski“ (Nr. 20 b.) wiadomość, iż kompania asenizacyjna, oprócz dotychczasowego sposobu usuwania nieczystości, za pomocą „bergerówek“, urządza doły ustępowe systemem torfowym.

Ten ostatni sposób przewyższa wszystkie dotychczas używane, gdyż skutecznie zapobiega zakażaniu powietrza.

W ostatnich czasach znajduje on coraz większe uznanie i rozpowszechnienie.

Na ten przedmiot nie przestaniemy zwracać uwagę publiczną — gdyż, od dobrego urządzenia miejsc tych, zależy zdrowie całego miasta, — zwłaszcza w czasie jakiejkolwiek epidemii.

Z KRAJU.

J. E. ks. biskup Sandomierski dał hasło zacne i za nim idą już inni. Oto pasterz dyecezyi Kieleckiej, biskup Kuliński zalecił także proboszczom sobie podwładnym, ażeby opracowali historyę kościołów, pod ich zarządem zostających.

Kapłani innych dyecezyi pójdą zapewne w ślady duchowieństwa kieleckiego i sandomierskiego. Były-by to ważne i pożądane dla następców pamiątki, które należało-by i na miejscu i w archiwach krajowych skrzętnie przechowywać.

Świętokractwo popełnionem zostało w nocy z 23 na 24 stycznia w kościołku filialnym w Chojnach, w pow. Łódzkim. Złodzieje wyłamali drzwi kościelne i pozabierali rozmaite rzeczy, przedstawiające jakąkolwiek wartość.

Drukowana ustępami od lat kilku w „Niwie“ praca p. Ludwika Górskiego, pod napisem: „Znaczenie większej własności ziemskiej i obowiązki jej właścicieli“, ukazała się już w osobnej książce i jest na składzie w księgarniach warszawskich. O ile znamy tę pracę z czytanych z zajęciem ustępów z niej, które w czasie bytności naszej w Warszawie, pojawialy się peryodycznie w szpaltach „Niwy“, jest to wierny obraz położenia większych i średnich dóbr ziemskich w kraju, w którem je postawiły koleje dziejowe i wypadki niedawne; dyagnoza dolegliwości, przez które większa własność obecnie przechodzi; wskazówka postępowania praktycznego, aby się przy zagonie ojczystym utrzymać; nareszcie, dobitne wytknięcie obowiązków, które większa własność ziemska wkłada na właściciela wobec społeczeństwa i przyszłości. Z materyałem statystycznym w ręku, autor kreśli stan obecny i wskazuje sposoby jego polepszenia, zarówno w ukształceniu, jak w pracy, w wyrzekaniu się nagannych nawyknień, w umiejętnem i sprawiedliwem wychodzeniu z oficyalistami i czeladzią, w gotowości służenia społeczeństwu, choćby na najskromniejszych stanowiskach członków dozoru kościelnego, sędzi gminnego, lub pełnomocnika w radzie wójtowskiej. Dzieło to, odznaczające się gruntowną znajomością przedmiotu, przejęte duchem czysto chrześcijańskim i obywatelskim, śmiemy zalecić szanownemu naszemu ziemiaństwu. Im szerzej oddziała ono na umysły, tem więcej przyniesie rzetelnego pożytku krajowi.

Z „Biesiady Literackiej“, dla czytelniczek naszych, które pisma tego nie abonują i nie czytają, powtarzamy tu wyjątki przynajmniej, z nader zajmującego i pełnego prawdy artykułu spółpracownika tego pisma, który się podpisał tylko inicyałami K. S. W artykule tym autor dotyka kwestyi niemałej wagi — idzie tu o zdrowie dzieweczek naszych, — w przyszłości żon i matek. Oto są ustępy główniejsze:

„Jakże piękne i miłe są nasze Zosie, Manie, Julki i Helenki! Ruchy mają zgrabne i wdzięczne, spojrzenie

pełne niewinności i prostoty, figlarny uśmiech i pieszczotliwą mowę; posiadły przytem spory zapas wiadomości, bo jakżeby mogło być inaczej — wszak od dzieciństwa ciągle się uczą. Prawie każda gra i śpiewa, trzy na dziesięć wcale dobrze rysują, niejedna do malarstwa się porywa, inna znowu poezyą uprawia w sekrecie, pisze powieści i dramaty, jeszcze inna rzeźbi, lub o tryumfach artystycznych marzy; trafi się też pomiędzy niemi pracowita i skrzętna gosposia, ale ta już nieco rzadszym bywa okazem Na każdym kroku spotkać można panienkę ładną, miłą, rozumną i utalentowaną; lecz nie łatwo znaleźć dziewczynkę czerstwą i świeżą, zdrową w całem znaczeniu tego wyrazu.

Dlaczego?

Odpowiedź będzie krótka i kategoryczna.

...Kto dba o zdrowie dziewcząt? Czy nauczyciel i nauczycielka, zadając im nadmierną ilość lekcyi, czy matka, lub ojciec, zapędzający je do fortepianu lub książki naprzemian? Czy która z nich wie, że jest dzieckiem, czy cieszy się swobodą, właściwą ich wiekowi? Wszyscy składają się na to, by gnębić swą ofiarę i zamęczać systematycznie, niby dla jej dobra w przyszłości.

Po skończeniu nauk nie lepiej się dzieje... . . .

. . . .

Zdawało-by się, że, uwolniona od zabójczego wpływu, niby młoda roślinka, odżyje, nabierze sił, i wczoraj jeszcze nędzna, karłowata, wyprostuje się, podniesie główkę do światła i słońca, by ten, co niedawno uwagi na nią nie zwrócił, stanął, jak wryty, zdumiony jej krasą. Złudne marzenia. Rumieńce, które wykwitły na jej twarzy, nadając blask oczom i znacząc usta barwą koralu, stają się powodem zmartwienia dziewczęcia i uwag ze strony kuzynek.

Bo czyż można mieć powierzchowność tak pospolitą?...

Toż-to wstyd pokazać ludziom pannę, która wygląda jak chłopka! Ewka, świeżo pasowana na młodszą, wiejska dziewucha, ma policzki czerwone, jak piwonia, usta, że zda się, krasa z nich wytryśnie, muskularne ramiona! Być podobną do Ewki, czy to nie okropność!“...

Biedna panienka z tą myślą zasnąć nie może. Kuzynki, ciocie, stryjenki, wujenki rozpaczają, radzą, debatują, oglądają ze wszystkich stron biedną dzieweczkę.... w końcu, co postanawiają?...

....„Trzeba sprawić jej nowy gorset, zaciskać go mocno, coraz mocniej, dopóki figura nie wróci do poprzednich kształtów i nie znikną rumieńce“. . . . .

. . . .

Zagrożona uderzającem podobieństwem do Ewki, biedna Julcia wzdycha i płacze, morzy się głodem, pancerz, „gorsetem“ zwany, coraz mocniej zaciska — i codzień zwierciadła zapytuje — czy się zmieniła choć trochę?

Experyment zalecony przez kuzynki i ciocie udał się wybornie. Pospolite rumieńce bledną, po upływie miesiąca, hożadzieweczka straciła już zupełnie tę fatalną cechę prostactwa, którą w przekonaniu elegantek, jest świeża cera młodości. Pewni, że każda z nich poświęciła-by wiele za odrobinę takich rumieńców, wszystkie jednak głoszą inaczej.

Czytelniczki nasze znają nie jednę taką panienkę i jej podobne, patrzały nieraz zbliska na fatalne skutki rozmyślnego głodzenia się i ściskania figury, gdy jest trochę za pełną; są to ofiary fałszywego pojęcia w kwestyach estetyki, oraz nieznajomości elementarnych zasad hygieny.

...Z kobiety zdrowej i świeżej, którą natura przeznaczyła na żonę i matkę przyszłego pokolenia, robią istotę wątłą, omdlewającą, słowem niedołężną.

Każda z czytelniczek zna i pojmuje wyniosłe zadanie kapłanki domowego ogniska, wie dobrze, iż nie powiewnych rusałek, nie mdlejących piękności, lecz potrzeba nam dzielnych kobiet, na towarzyszki dobrej i złej doli. Gdyby życie było tylko karnawałem, a świat salonem, po którego gładkiej powierzchni, przy dźwiękach polki, lub smętnego walca mkną pary szczęśliwe, uśmiechnięte, i wśród wesołych pląsów dobiegają do progu wieczności, typ powiewnej rusałki stał-by się uosobnieniem ideału; że jednak w tej ziemskiej wędrówce, na twardą często natrafiamy grudę, a nawet wśród róż kolą nas ciernie, powinniśmy być na wszystko przygotowani...“

....Przyszłe pokolenie, czy nie będzie to plemię karłów?...

Być matką, to prawo natury. Wykarmić i wychować dziecko, to już zadanie istoty rozumnej, ludzkiej.

ZE ŚWIATA.

Z Krakowa piszą do „Wieku“: Marszałek Zyblikiewicz wyjeżdża w tych dniach na Wschód, dla poratowania zdrowia.

Stypendya imienia „Unii Lubelskiej“ 100 złr. nadał Matejko pp. Witwickiemu i Bruzdowiczowi Dwa zaś stypendya Matejki po 500 złr., uczniom szkoły sztuk pięknych w Krakowie, pp. Unierzyckiemu i Łuskinie.

„Moniteur de Rome“ zaprzecza pogłoskom o zamiarze zaprowadzenia, w jakiej-bądź formie, w Berlinie nuncyatury papiezkiej.

W Węgrzech wylew wód coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Poziom rzek podnosi się bezustannie: w Radna 90 domów jest zalanych, a w Lippa 200, nadto w ostatniej tej miejscowości runęło już 50 domów. Na zalanych wodą ulicach, ogromne bryły lodu, przynoszone prądem powodzi, tamują wszelką komunikacyę i grożą straszniejszą jeszcze katastrofą. Śród ludności panuje niesłychane przerażenie. Na polach woda stoi na przestrzeni kilku tysięcy staj.

Śród Bonapartystów w Paryżu panuje wielkie wzruszenie. Książę Hieronim Napoleon, wpływowy przedstawiciel upadłej dynastyi, wódz obozu bonapartystowskiego, mocno zachorował. Małżonka jego, księżna Klotylda, nieżyjąca z nim dotąd, ma zjechać do Paryża, dla pielęgnowania chorego męża.

W kopalni węgla Almy w stanie Vyoming, nastąpiła eksplozya gwałtowna gazów w chwili, gdy trzynastu górników zjeżdżało do szybu. Wybuch był tak silny, że nieszczęśliwi górnicy wylecieli w powietrze, porozrywani w kawałki, a szczątki niektórych ofiar zbierano w odległości 700 stóp, wraz z kawałkami drzewa i metalu roztrzaskanego wózka, na którym górnicy spuszczali się do szyby. Wszyscy oni byli mormonami. Przeszło tysiąc sążni kubicznych skały, wyrwał wybuch, przy wejściu do kopalni.

Pożar na morzu!.. Co to za straszna musi być katastrofa!. Co dzieje się wtedy z załogą?.. Taka katastrofa spotkała okręt austryacki „Aurora I“, który zgorzał ze szczętem, niedaleko wyspy Ś-tej Heleny, w drodze z Jawy do Anglii. Wartość ładunku cukru, wiezionego na okręcie wynosiła złr. 107,000. O losach załogi dotąd ani wieści!

Zabawną anegdotę opowiadają w Londynie o księciu Walii. Następca tronu angielskiego odebrał w tych dniach od jakiegoś kupczyka zaproszenie na ślub. Jako człowiek dobrze wychowany, posłał do dziwaka swojego lokaja z odmową. Gdy sługa przyszedł z rozkazem swojego pana do owego kupczyka, ten ostatni oświadczył mu, iż nie jest tyle głupim, aby miał istotnie spodziewać się księcia Walii na swojem weselu, lecz chciał tylko w ten sposób zadrwić ze swojego teścia, który jest człowiekiem próżnym i chwali się ciągle swojemi koligacyami.

„Gdybyś pan mógł przyjść w sam dzień ślubu — dodał kupczyk — i powtórzyć odmowę księcia Walii wobec zgromadzonych gości, zarobił-byś 10 funtów sterl. i tyle wina, ile będziesz mógł wypić“.

Lokaj doniósł o tem księciu, który cały epilog dowcipnie ułożył. W chwili dokonywanej ceremonii ślubnej, zjawił się lokaj księcia i wygłosił następującą humorystykę:

„Ich królewskie wysokości, książę i księżna Walii, żałują, że nie mogą być na ślubie pana X., bo i on nie był równie na ich weselu“.

Wiadomości polityczne.

Radom, 4 lutego, 1886

Mowa ks. Bismarka w sejmie pruskim (telegr. w N. 9) była kwintessencyą nieubłaganej, fanatycznej nienawiści tego tkacza sieci politycznej w Europie, nienawiści, tem bardziej uderzającej, że niczem w istocie nieusprawiedliwionej. Co księcia żelaznego popycha do tak gwałtownych środków exterminacyjnych względem narodowości polskiej? Na to odpowiedzą chyba dzieje świetnej przeszłości Polski. Czy nie jest to, przypominający się w sposób nie bardzo miły dla księcia, ów hołd Prusaków, ongi w Krakowie, po strasznym rozgromie Krzyżaków, monarsze polskiemu złożony?.. Ale nienawiść złym jest sternikiem i bardzo nawet niebezpiecznym dla rządów i mężów stanu. Polityka, oparta na nienawiści, gnębi, łzy wyciska, lecz nic stałego nie buduje. Często krzywda, wyrządzona sł[illegible]ci się na pokrzywdzicielach. Szczęściem, owa exterminacyjna i rzekomo pełna jasnowidzenia polityka ks. Bismarka przejmuje uwielbieniem jego tylko samego... Księcia żelaznego podziwia sam książę żelazny.

U większości sejmu pruskiego być może krwawa ta polityka znajdzie uznanie, ale większość narodu niemieckiego, jak o tem świadczy uchwała parlamentu, potępia ją. Prawda musi w końcu zwyciężyć.

Anglia waha się jeszcze pomiędzy ministeryum Salisburego i Gladstona. Królowa nie wyrzekła dotąd w tym względzie ostatniego swego słowa. Większość tu jest tego przekonania, że polityka zagraniczna gabinetu Salisburego odpowiadała interesom kraju; czy zaś gabinet nowy Gladstona zadowolił-by wymagania obecnego stanu rzeczy, o tem wątpią...

Co do sprawy Wschodniej, nie ma nic na teraz ważniejszego. Krążą wieści, jakoby Grecya zgadzała się wreszcie uznać wolę Europy, lecz to tylko wieści, a nadto nie harmonijuje z niemi ta okoliczność, że statki wojenne wszystkich prawie mocarstw zgromadziły się w zatoce Suda, co każe się domyślać, że Kandyoci nie śpią.

Francya dotąd jeszcze nie zażegnała burzy, która powstała w Izbie deputowanych, z powodu rzuconej racy przez Rocheforta o amnestyi powszechnej. Na ostatniem zgromadzeniu krańcowej lewicy okazało się, że w obozie radykalnym istnieje już pewne rozdwojenie. Na zgromadzeniu tem właśnie postanowiono, iż z projektu amnestyjnego wypada wyłączyć arabów (z Algieru) i osoby skazane za wykroczenia w czasie wyborów! W razie ostatecznym, Izba oprze się na uchwale krańcowej lewicy, uważając tą uchwałę za *juste milieu*.

W Tonkinie generał Warnet zmienił dotychczasowego dowódzcę korpusu expedycyjnego, gen. Courcy. Gdy depesza o tem postanowieniu rządu francuzkiego doszła do Hanoi, gen. Warnet od dni dziewięciu był już w podróży do Europy. Nie mógł bowiem pogodzić się z gen. Courcy w zdaniach, i prosił rząd o pozwolenie powrotu do Francyi. Otrzymawszy atoli nominacyą na dowódzcę, powrócił do Hanoi.

Włochy jeszcze próbują układów z królem Abissyńskim. Poseł nadzwyczajny króla włoskiego, gen. Pozzolini, po długich trudnościach, uzyskał pozwolenie, pod eskortą abissyńską, udać się do króla Jana. Skutki układu, który nastąpi pomiędzy nim a królem, miały-by wielkie znaczenie, co do przyszłej polityki Włoch w Afryce. Jeżeli bowiem generałowi Pozzolini nie uda się teraz porozumieć zgodnie z władzcą Abissyńskim, w sposób rząd włoski zadawalniający, to wojna pomiędzy Włochami a Abissynią nie tylko zdaje się być nieuniknioną, lecz nawet niezbyt daleką.

TELEGRAMY.

Ze Lwowa. Skonfiskowano numery „Gazety Narodowej“ i „Kurjera Lwowskiego“ za artykuły, omawiające wywody Bismarka.

Z Krakowa. Wisła przybiera i wiele miejscowości jest silnie zagrożonych.

Przedmiotem interpelacyi w parlamencie węgierskim ma być, jak donosi „Czas“, oswiadczenie Bismarka, że stosowane przez Prusy środki przeciw Polakom, nastąpiły w porozumieniu z sąsiadami.

Wiedeń 1 lutego. Tutejsza liczna i zamożna kolonia kupców greckich rozjątrzoną jest do najwyższego stopnia na Delyannisa za to, że pcha do wojny. Przepowiadają oni gabinet Trikupisa, który będzie rachował się z okolicznościami i nie ulegnie naciskowi zagorzalców.

Z Aten. Uzbrojenia trwają i usposobienie ludności jest wojownicze. Rząd wyczekuje końca przesilenia ministeryalnego w Anglii, żeby powziąć ostateczną decyzyę.

Londyn 1-go lutego. Z Pekinu donoszą, iż mandaryni chińscy ze wszystkich prowincyj podpisują memoryały do rządu przeciw zamierzonej budowie kolei żelaznych. Zdaje się, iż rząd ulegnie nateraz ich naciskowi, a natomiast przeznaczy znaczne fundusze na fortyfikacye wewnętrzne i portowe.

Budapeszt 1 lutego. Z różnych komitatów donoszą o strasznych powodziach. W Salyi woda zniszczyła sto domów, w Rapolt pięćdziesiąt. Mnóstwo bydła utonęło. Ludność koczuje na polach.

Berlin 1-go lutego. Dla okręgów pogranicznych od strony Rosyi wydane zostały obostrzenia meldunkowe.

Paryż 1-go lutego. Rząd uchwalił podwyższenie opłat pobytu dla obcych robotników. Postanowił on również scentralizować cały ruch robotniczy w osobnym organie rządowym, który zajmie się ich sprawami. Organ ten powstanie w łonie ministeryum handlu, do którego przydzielono sprawy robotnicze. Minister Lockroy stanie sam na czele syndykatów robotniczych i będzie kierował z góry ruchem socyalistycznym po myśli robotników. Zapewni to rządowi poparcie mas pracujących.

Z Medyolanu W. Bataglia (prowincya Padua) zaszło ośm wypadków cholery.

Wskutek nieustających deszczów wynikły przeszkody w komunikacyi w tutejszej miejscowości; wszystkie rzeki w górnych Włoszech grożą wylewem.

SZARADA.

Pierwsza — wiosną grzbiet rzeki w góry lodów zmienia;
Drugi spaja wam cząstki wszelkiego odzienia;
Trzeci kończy — i często — Polaków nazwiska,
Wszystek — znany wam wszystkim, choć nie wszystkim [zblizka.

Znaczenie Szarady w numerze 9-tym:
Bismarck.

BIBLIOGRAFIA.

Nr. 4. „Bluszczu“ wyszedł z druku i zawiera: Ciężkie czasy przez M. Ilnicką. Gniew Boży, powieść (d. c) p. J. I. Kraszewskiego.— Muzyk poezya, p. J. I.— Biała róża (dc.) p. Narcyzę Żmichowską. — Korespondencya zagraniczna Wiedeń.— Z medycyny popularnej p. Dra Józefa Starkmana.— Dodatek obejmuje: Arkusz 10-ty powieści „Wydziedziczony“ przez Lucyana Malet'a. — 24 wzorów ubiorów robót wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

Nr. 5. „Wszechświata“ obejmuje: Rośliny ozdobne z rodziny obrazkowatych (Aroidae) przez J. S. — Gieologia i termochemija, przez Dieulafaita tłumaczył Zu. — Mrówkojad czteropalczasty (Myrmecophaga Tamandua) p. Jana Sztolcmana. — Wybrzeża Oceanu Spokojnego Ameryki północnej, pod względem geograficznym i geologicznym p. prof. Gerbarda vom Ratha, spolszczył Dr. Józef Siemiradzki. — Ludwik Tulasne, treść mowy, wypowiedzianej paryzkiej Akademii Nauk ścisłych d. 23 grudnia r. z. — Kronika naukowa. — Nekrologia. — Wiadomości bieżące. — Biuletyn meteorologiczny etc.

OFIARY.

Na rzecz mającej się kiedyś, w dalekiej zapewne przyszłości założyć ochronki, składam własną pracą zarobiony rubel jeden z życzeniem, abym jak najwięcej naśladowców możniejszych od siebie znalazła.

Nienadobna Radomianka.

OGŁOSZENIA.

Dwa Mieszkania

do wynajęcia: jedno w domu p. Eismonda na Glinicach, po lewej stronie szosy, złożone z 2 pokoi, sali z werandą i kuchni; drugie w domu p. Landaua, przy ulicy Skaryszewskiej, złożone z trzech pokoi ze sklepem, kuchni, drwalni i piwnicy. — Wiadomość w tymże domu p. Landaua w restauracyi p. Eismonda. (342 3)

Kantor Bankierski
JULIANA WILCZYŃSKIEGO
w Warszawie
Plac Bankowy Nr. 955.

zawiadamia, że W-ny *M. J. Den*, zamieszkały w Radomiu, w Hotelu Polskim, został upoważnionym do przyjmowania ubezpieczeń Ross. Pożyczek premiowych do amortyzacyi, a także do sprzedaży tychże pożyczek na rozpłyty miesięczne za świadectwami, podpisem firma opatrzonemi. 19 6-6



Medal bronzowy na wystawie Warszawskiej

1885.



LABORATORYUM
chemiczne

przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście

poleca:

Syropy: Podfosforanu wapnia, Forgeta, Mleczanu żelaza z winem.— Krople od kaszlu. Pigułki Blancarda.— Wina: Chinowo-kakaowe BUGEAUD, Rabarbarowe i Chinowe. — Elixir, kit i proszek do zębów: chinowy, miętowy, różanny.— WODĘ LEŚNĄ. 496-41-50

Do sprzedania

6 placów przy kolei położonych w każdym czasie.— Wiadomość u właściciela tychże placów J. Okólskiego. Ulica Warszawska, dom własny w Radomiu. **Maszyna** kontynualna do wyrobu wód gazowych, jest do sprzedania w fabryce J. Okólskiego. 21 3-6

OWOCARNIA
WIKTORA BRATZA
w Radomiu

sprzedaje codziennie świeże kwiaty i fijołki w donniczkach, hyacenty, tulipany, konwalje i t. p.— Przyjmuje zamówienia na bukiety w cenie od 1 rs. do 10.— Ceny nizkie. 32 2-3

Nowo założona fabryka

TRYPOLITU
Ludwika Stumpfa
W KIELCACH

zawiadamia

PP. ROLNIKÓW

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od miałkości gipsu, na ten cel używanego, przeto fabryka przyspasabia także **gips mielony** i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu, dotychczas używanego. Próbki wysyła się na żądanie *franco*, i można obejrzeć w Redakcyi „Gazety Radomskiej“. 12 4-6

Ubezpieczenia stypendyalne dla Chłopców.

Przykład: Ojciec, opiekun lub inna osoba ubezpiecza na rzecz chłopca 2-letniego, **stypendyum roczne w ilości 300 rubli**, mające się wypłacać od 18 do 23 lat życia. Od takiego ubezpieczenia opłaca się **Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSSJA“**, premia kwartalna w kwocie rs. 13 kop. 81.

Bliższe szczegóły wyjaśniają broszury, które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd w **Petersburgu (Wielka Morska Nr. 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie, (Marszałkowska Nr. 144)**, oraz **Agenci Towarzystwa.**
917-37 1-3

Do wydzierżawienia.

PIEKARNIA

od 1-go Lipca b. r.
z trzema piecami, mieszkaniem, sklepem, składami na mąkę i drzewo; w domu Nr. 9 w Rynku. Tamże różne mieszkania są do wynajęcia. Wiadomość u W-go Raczkowskiego ulica Lubelska, dom W-go Skorzyńskiego. —

Dwa Sklepy
z mieszkaniami

w cenie od rs. 350 rocznie — i **trzy pokoje z kuchnią**, na drugiem piętrze, do wynajęcia od Ś-go Jana b. r. w domu Dra Płużańskiego. 252-

Żywe Ryby

w różnych gatunkach, dostać można w każdym czasie u p. **Lejzora Rakocza.**

Osoba młoda

poszukuje umieszczenia na prowincyi lub w miejscu do zajęcia się domem lub dziećmi posiadająca krawieczyznę. — Wiadomość w Redakcyi Gazety. 28 3-9

Parnik
322-3

z kotłem miedzianym z kadziami i młynkiem, do tarcia kartofli zupełnie nowy jest do sprzedania. — Wiadomość w Redakcyi.

NOWE PAPIEROSY

Nowe papierosy „MILJONY“ Braci POLAKIEWICZ 100 szt. 60 k. 10 szt. 6 k. 5 szt. 3 k.

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ.
100 sztuk 60 kop. — 10 sztuk 6 kop. — 5 sztuk 3 kop.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA
najstarszej i największej fabryki maszyn do szycia
THE SINGER MANUFACTURING COMPANY

niezrównane co do dobroci, zdolności wykonywania robót i trwałości, otrzymawszy na wszystkich międzynarodowych wystawach najwyższe nagrody, i uznane zostały przez kompetentnych jako najlepsze maszyny do szycia.



Oryginalne maszyny Singera ręczno-pedałowe i ręczne sprzedaję pod gwarancyą na częściowe rozpłaty, z przyjmowaniem w rachunku starych i celowi nieodpowiadających maszyn, z nauką szycia, wszystkiemi aparatami i opakowaniem bezpłatnem.

Nowe podstawy maszynowe, przy których koło rozpędowe i pedał obracają się na sztyftach, ułatwiają znacznie użycie tej maszyny i są skutkiem tych ulepszeń, najlżej i najszybciej szyjącemi maszynami.

Ponieważ oryginalne maszyny Singera wskutek swej wielkiej wziętości są wszędzie podrabiane, i podrabiania te gorszego wyrobu z nadużyciem nazwiska Singer, celem łatwiejszej sprzedaży, jako „nowe Singera“, „ulepszone Singera“ i t. p. sprzedawane bywają, przeto donoszę, że oryginalne maszyny Singera w tym tylko razie są prawdziwe, jeżeli opatrzone są w firmę **„The Singer Manufacturing Comp.“** i certyfikat (świadectwo gwarancyjne) z moim podpisem.

30 2-45

G. Neidlinger, generalny agent na cesarstwo rosyjskie, środkową i północną Europę.

KIELCE, Rynek Nr. 47. RADOM, Lubelska Nr. 57.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 23 Января 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.